

WYWIAD Z KRZYSZTOFEM SZUBZDĄ, PIERWSZYM AUDIODESKRYBEREM W POLSCE

Agnieszka Szarkowska: W listopadzie 2006 roku w kinie „Pokój” w Białymstoku odbył się pierwszy w Polsce pokaz audiodeskrypcji. Na widowni zasiadły osoby niewidome, a obok nich przy stoliczku z lampką, notatkami i mikrofonem zasiadł Krzysztof Szubzda. Jak to się stało, że został Pan pierwszym w Polsce audiodeskryberem?

Krzysztof Szubzda: W maju 2006 roku, podczas rekonwalescencji po groźnym wypadku, spotkałem dawno niewidzianego kolegę, Tomka Strzymińskiego, który kilka lat wcześniej stracił wzrok. Opowiedział mi, jak walczy o ułatwienia dla niewidomych. Mówił, że upomina się o taką infrastrukturę Opery Podlaskiej, która w przyszłości mogłaby być wykorzystana do audiodeskrypcji. Wtedy jeszcze nie wiedziałem dokładnie, co to jest audiodeskrypcja, ale szybko zapragnąłem zmierzyć się z tematem. Miałem dobrych znajomych w białostockich kinach, dużo wolnego czasu i zapał do robienia nowych rzeczy.

Zawsze interesowała mnie praca: kabaret, dziennikarstwo prasowe, wiersze, tłumaczenia, radio, dwie książki na koncie, szaradziarstwo, pilotowanie wycieczek – jak widać, wspólnym mianownikiem wszystkich moich zajęć jest paranie się słowem. Lubię słowem pożonglować, pobawić się, powyginać je, sprawdzić jego możliwości. Audiodeskrypcja była następną ciekawą okazją, by zmierzyć się z możliwościami słowa, z własnymi możliwościami, z nowym wyzwaniem. Oczywiście, do pierwszej audiodeskrybowanej premiery nie doprowadziłem sam. Wspomagał mnie wspomniany Tomek Strzymiński i jeszcze niewspomniana, a jak najbardziej na wspomnienie zasługująca, Urszula Komsta, kierowniczka kina „Pokój” w Białymstoku, która zorganizowała darmową kopię, zaprosiła twórców filmu

i wypromowała pomysł wśród przedstawicieli mediów, co w dzisiejszych czasach jest istotnym warunkiem powodzenia przedsięwzięcia.

Dzięki temu wsparciu mogłem zająć się nieustannym oglądaniem *Statystów*, próbowaniem, błędzeniem, szukaniem informacji i tak trochę świadomie, trochę po omacku, przygotowałem pierwszy skrypt do audiodeskrypcji, z którym mogłem zasiąść przy stolczku z lampką i mikrofonem.

A.Sz.: Od tamtej pory stworzył Pan audiodeskrypcję do kilku polskich filmów, a także do serialu *Ranczo* dostępnego przez iTVP. Skąd wiedział Pan, jak się robi audiodeskrypcję?

K.Sz.: Na początku wszystko wypływało z chęci i uporu. To były czasy, kiedy na hasło *audiodeskrypcja* wyszukiwarka Google nie pokazywała żadnej polskojęzycznej strony. Potem odnalazłem pana Andrzeja Wocha, który zajmował się audiodeskrypcją. Strzępy angielskojęzycznych informacji udało się odłowić z odmetów Internetu, aż wreszcie dostałem telefon do pani Weroniki Hyks, szefowej londyńskiej firmy IMS, która zajmuje się produkcją audiodeskrypcji i napisów dla głuchoniemych. Z powodu kul ortopedycznych i innych problemów zdrowotnych nie mogłem wtedy wrócić do mojego głównego zawodu konferansjera, dlatego wybrałem się do Londynu.

Audiodeskrypcja w Wielkiej Brytanii ma ponad piętnastoletnią tradycję. Audiodeskrybują tam już wszystko: filmy w kinach i na DVD, przedstawienia teatralne, wystawy, galerie, ekspozycje muzealne, mecze sportowe itd. Mają opracowane standardy, wysoką technologię, specjalne programy, sztab techniczny, który zajmuje się miksowaniem oryginalnej ścieżki dźwiękowej z głosem lektora. Oczywiście, nie wszystkie angielskie rozwiązania da się zastosować w Polsce, choćby nawet z uwagi na specyfikę języka. Polszczyzna w porównaniu z językiem Szekspira jest niestety mniej oszczędna, często mniej precyzyjna i trzeba znaleźć na nią własny sposób. Wiele porad Weroniki Hyks zapadło mi w pamięć. Najbardziej istotna jest chyba ta, którą usłyszałem na samym końcu: Weronika Hyks zbyt różowo mojej przyszłości nie widzi. Jej zdaniem, pionierzy audiodeskrypcji zawsze są najpierw „głosem wołającego na puszczy”, później dziećmi rewolucji, a następnie rewolucja, jak to rewolucja, zjada własne dzieci, bo gdy tylko państwowe regulacje wymuszają na publicznej telewizji obowiązek audiodeskrybowania części produkcji, natychmiast znajdują się firmy, które pochłaniają cały budżet, usuwając pionierów na peryferia tego biznesu.

A.Sz.: Na czym konkretnie polega praca audiodeskrybera? Jakiego rodzaju informacje powinny się znaleźć w ścieżce dla osób niewidzących?

K.Sz.: Praca audiodeskrybera polega na uważnym oglądaniu materiału, analizowaniu go i szukaniu sposobu, w jaki można najistotniejsze informacje wizualne zmienić w słowa i skojarzenia. Poetycko rzecz ujmując, staram się wymalować słowem te same obrazy, które widzący odbierają wzrokiem. W polskich realiach audiodeskrybuje się głównie filmy. Podczas pierwszego oglądania szukam wolnych przestrzeni między dialogami i istotnymi dźwiękami, oceniam, jak wiele da się tam opowiedzieć i przygotowuję fragment takiej opowieści. I tak krok po kroku, kadr po kadrze, scena po scenie. Przygotowanie stuminutowego filmu zajmuje średnio 30–40 godzin, choć trafiają się także filmy trudniejsze, które przygotowuję dwa razy dłużej.

W ścieżce dla osób niewidzących próbuję zawrzeć przede wszystkim komplet informacji niezbędnych do zrozumienia treści. Miejsce na nie znaleźć się musi, nawet kiedy go brak. Jeśli mam nieco więcej czasu, informuję niewidomych widzów o szczegółach związanych z ubraniem, o manierach, gestach, zachowaniach, minach, ozdobach, dekoracjach, z których wynika jakiś efekt komiczny. Detale te pogłębiają sens słów lub przyczyniają się do lepszego zrozumienia postaci. Dokonuję także selekcji spraw ważniejszych i mniej ważnych. Często z bólem muszę się rozstać z jakąś perełką wizualną, nie opowiedzieć o niej niewidomym, bo istotniejsza jest informacja o przebiegu akcji. Non stop szukam kompromisów, wciąż uznaniowo rozstrzygam, co powiem, a czego nie. Jest to wybór bardzo subiektywny, który później staje się przedmiotem krytyki, co zresztą uwielbiam. Po każdej projekcji poszukuję krytyków audiodeskrybera, bo od komplementów człowiek się nie rozwija, a od mądrej krytyki – bardzo. Uwagi i zarzuty są zwykle następujące: młodzi niewidomi uważają, że moja narracja jest przeładowana, starszym ciągle brakuje szczegółów i to najróżniejszych; panie pragną więcej opisu strojów, wnętrza, krajobrazów, panowie – bardziej drobiazgowego opisu akcji. Niedowidzący doceniają pewne sugestie i interpretacje, które niewidomi uważają za łoapatologię i dosłowność. Widać z tego, że audiodeskrypcja skazana jest na niedoskonałość, i to mnie w niej pociąga. Przypuszczam, że gdyby udało mi się kiedyś dogodzić wszystkim, osiadłbym na laurach i przestałbym się nią zajmować. Siedzenie na laurach mnie nudzi.

A.Sz.: Co według Pana jest najtrudniejsze w tworzeniu dobrej audiodeskrypcji?

K.Sz.: Każdy film sprawia inne trudności, bo każdy stanowi osobny świat. W *Statystach* trzeba było znaleźć sposób na to, aby jednocześnie czytać tłumaczenia chińskich tekstów i opowiadać o przebiegu akcji. Ponadto wydarzenia czasem rozgrywały się bardziej z boku, w tle, niż na pierwszym planie. W *Epoce lodowcowej* ważne było dotarcie do wyobraźni niewidomego dziecka. U sióstr pracujących w Laskach szukałem wiedzy i inspiracji, jak obrazować świat, aby był przystępny i ciekawy dla dzieci, które wolniej, inaczej i trudniej poznają rzeczywistość, inaczej oswiają dźwięki. W *Weselu* trzeba było nadać za szybką akcją. Jest to film pełen zamierzonego brudu, wulgarności i ohydy. Musiałem szukać sposobu opowiedzenia o tym. Każdy film był dla mnie otwarciem następnej puszką Pandory.

A.Sz.: Czy zdarzyły się Panu jakieś wpadki podczas seansów AD na żywo?

K.Sz.: Na szczęście podczas seansów nie zdarzały się wpadki, bo mnóstwo błędów udawało się wyeliminować na etapie przygotowań. Na początku robiłem próby generalne z udziałem znajomych, językoznawców, dziennikarzy. Za każdym razem przekonywałem się, jak nieuwważnym jestem widzem i jak zachwaszczona jest moja polszczyzna. W trakcie przygotowywania *Rancza* pilnowała mnie pani Izabela Künstler, osoba o niezwykłym wyczuciu języka, chirurgicznej precyzji i ogromnej atencji dla słowa. Zwykle opowiadam jako anegdotę, jak szukaliśmy różnicy między przecinaniem i odcinaniem czubka jajka, jak zastanawialiśmy się, gdzie kończy się utykanie i zaczyna kuśtykanie, czy ktoś, kto rezygnuje z czegoś powodowany tchórzostwem, wciąż jeszcze rezygnuje, czy już rejteruje. Nieraz po przetestowaniu kilku wersji dochodziliśmy do wniosku, że najwymowniejsze będzie powstrzymanie się od słów. Współpraca z panią Künstler zaowocowała odkryciem różnic w rozumieniu wyrazów. Często testuję znajomych co do instynktownego rozumienia słów, np. *konsternacji*. Odpowiedzi w większości rozmiągają się z definicją słownikową, ale tylko lekko, i nawiązują do niej zaskakująco.

A.Sz.: Jak Pan widzi rozwój audiodeskrypcji w Polsce? Czy i jak można audiodeskrybować filmy zagraniczne na potrzeby widzów polskich?

K.Sz.: W ciągu kilkunastu miesięcy audiodeskrypcja zdążyła się już w Polsce zadomowić. Zapytana o nią wyszukiwarka Google znajduje teraz

dziesiątki, jeśli nie setki stron. Powstają coraz to nowe filmy, Ośrodek Mediów Interaktywnych pracuje pełną parą, przygotowując kolejne serie. Powstał pierwszy polski film DVD z audiodeskrypcją. Oczywiście mal-kontentów nie brakuje. Nawet jeden z ojców inicjatorów często grymasi w wywiadach, że audiodeskrypcji jest za mało, że jest nie taka jak należy, że trzeba się o nią upominać. Składam to na karb życzliwej troski. Dalszy rozwój audiodeskrypcji powinien moim zdaniem przebiegać następująco: nadawca publiczny jest ustawowo zobowiązany do audiodeskrybowania pewnego procentu emisji, w budżecie znajdują się przeznaczone na to pieniądze, Ośrodek Mediów Interaktywnych wspierany przez producentów zewnętrznych audiodeskrybuje dla telewizji. Zachęceni tym przykładem twórcy filmowi wyposażają swoje filmy w ścieżkę dźwiękową dla niewidomych, audiodeskrypcja trafia również do teatru, gdzie spektakle są komentowane przez specjalnie przeszkolonych ludzi. Audiodeskrybujemy obrazy w muzeach, galeriach, na wystawach, wydarzenia sportowe na stadionach, wszędzie gdzie się da. Niewidzący odkrywają, że mają dostęp do sztuki. Mam też nadzieję, że na koniec rewolucja nie pożre własnych dzieci.

